

KLASYKA MNIEJ ZNANA



Maria Grossek Korycka

WYBÓR POEZJI

universitas

WYBÓR POEZJI

Maria Grosseck-Korycka (1868 lub 1869-1926) – poetka, tłumaczka, publicystka, urodzona w Krakowie. Wszechstronnie uzdolniona, studiowała kolejno medycynę i matematykę w Petersburgu oraz filologię w Krakowie. Po studiach osiadła na Ukrainie, gdzie pracowała jako nauczycielka. Po śmierci pierwszego męża, w 1908 roku przeprowadziła się z Kijowa nad Wisłę (mieszkała m.in. w Warszawie, Jędrzejowie) i zaczęła parać się publicystyką. Jej zapomniana dziś twórczość poetycka, niezwykle niejednorodna i nierówna artystycznie, jest ciekawym świadectwem początków ekspresjonizmu w literaturze polskiej.

K L A S Y K A M N I E J Z N A N A

Maria Grossek Korycka

WYBÓR POEZJI

Kraków

© Copyright for *Klasyka Mniej Znana*
by Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych
UNIVERSITAS, Kraków 2004

Podstawą niniejszej edycji są wydania:

Pisma, t. 1: *Poezje*, Warszawa 1904; Marya Grossek, *Orzeł oslepy*, Kraków 1913; Marya Grossek, *Niedziela Palem*, Warszawa 1919; Marya Grossek-Korycka, *Pamiętnik liryczny*, przedmową opatrzył Artur Górski, Warszawa 1928; Marya Grossek-Korycka, *Wieszczka. Poezje*, Warszawa 1929. Teksty części pierwszej poematu *Hafciarka* i poematu *Wieszczka* skołacjonowano z ich pierwodrukami prasowymi (odpowiednio: „Tygodnik Ilustrowany” 1901, nr 16-21; „Pro Patria” 1928, nr 146-151)

Teksty zmodernizowano według obowiązujących zasad ortograficznych i interpunkcyjnych.

Opracowanie tekstu:

Paweł Bukowiec

ISBN 97883-242-1122-7
TAiWPN UNIVERSITAS

Projekt okładki serii

Ewa Gray

HAFCIARKA

[CZĘŚĆ PIERWSZA]

Pieśń Pierwsza

I

Będę wyszywać, siędę do krosna;
Mam cały projekt w głowie gotowy
To będzie pejzaż: wioska i wiosna
I pierwsza miłość... Obraz nienowy...
To prawda... ale za to wesół!

Niebo jak lazur... obłok strzępiaty,
Jak uronione w przelocie pióro;
Dołem i górą zgarbione chaty
Z dachem do ziemi; przy pługach woły;
Zboża zielone dołem i górą;
Za mgłą niebieską czerniawe bory;
Pod siew gotowe czarne ugory;
Na żółtych piaskach liliowe wrzosi;
Wierzb nad rowami spuszczone włosy,
A przez okrągłe z nieba rzeszoto
Leje się na świat gorące złoto.
Dworek bielutki, jak świeży serek,
Daszek czerwony na nim jak ruda,
Słysząc w nim pełno młodego luda,
Nad dachem ciemny wystrzelił świerk;
 Małe okienka, szerniałe ramy,
 Na starych szybkach tęczowe plamy
 Słońce z promieni pisze pędzelkiem;
 W rząd okiennice
 Ciemnozielone,
 Na wskroś serduszka
W nich wywiercone;
Popod oknami do sadu dróżka,

A za trawnikiem z tyłu niewielkim
Topole, jak te kościelne świeće.

Dworek, jak gołąb słonecznej bieli,
Pławi się w swego sadu topieli,
W ruchomych falach żywej zieleni
Wszelkiego tonu, różnych odcieni,
Pięknie się w barwach dobrały drzewa,
Choć rosły dziko, jak wiatr zasiewa:
Na świerkach prawie czarne igliwa,
Liście topoli grają jak szkliwa,
Wierzba jak popiół jasna blondyna,
Dąb kędzierzawy – z brązu czupryna;
Karbuje złote liście grabina,
Wysoka brzoza, w pniu nadłamana,
Niby powoli zgina kolana,
Do ślubu cała biało ubrana;
Miedziane włosy płyną do ziemi
I drży wzruszona liśćmi drobnymi –
Z tej listki kapią sznurkiem, jak łezki –
Pnie innych z dala świecą, jak kreski,
Krzywo, niedbale wapnem rzucane
Na gęsto zbitą szpaleru ścianę –
Ta, niby w tańcu, w pół się przegina,
A te są ni to brzozy, ni panny,
Lecz ze szmaragdu skrzepłe fontanny –
Każda innego coś przypomina –
Akacja z liściem i kwiatem grochu
To jedynaczka lasu... pieszczocha!...
Wpół przezroczysta, blada dziewczyna,
Wiotka i chora, bo się tak kocha!
I wiele innych przychodźców z boru:
Buki, leszczyny... wszystkich po trochu,
A każde w innym tonie koloru.

Dołem dać trzeba zioła i chwasty;
Ślasy, cykorie, mydlik, jasnotka,

Oset, rodzimy kaktus kolczasty –
Tam trawka ostra, niska, jak szczotka,
W niej koniczyna, bratek, jaskierki –
Żółte rumianki, polna stokrotka,
Igły na ziemi, gdzie rosną świerki,
A wreszcie trawy szerokie w prążki,
Odlewające światło, jak wstążki.

A każdy taki krwawniczek, trawka –
Dla pędzla dobra zabawka!
Mamy chwast jakiś, jakby Bóg wie co,
Ubrany z sztuką iście kobiecą:
Ząbki, pióreczka i agramenty,
Ufryzowany, pocięty,
Pożyczkowany w drobniutkie siecie,
Jakby miał Bóg wie czym być na świecie...
A żyć przynajmniej stulecie...
Tymczasem jest to najlichsza trawa:
Krwawnik – indyków potrawa.

A już co dalej... czyste zmartwienie!...
Na to nie łąda trzeba malarza,
Bo nie pominąć mi wirydarza,
A tam to kwiatów masz zatrzęsienie.

Naprzeciw okien, jak to zwyczajnie,
Ciągnie się długim bokiem ogródek;
Na prawo stajnie,
Na lewo spichrze,
Miejsce najbardziej w słońcu najcichsze,
Gdzie rosną same krzewy i kwiaty.

Zaraz na płocie pełno jagódek:
Kraśne maliny,
Czarne ożyny,
Dołem truskawki,
Agrest kosmaty,

Cale w paciorkach szklanych porzeczeki
Zarosły wąskie na krok ścieżeczki,
Pozasłaniały spróchniałe ławki –
Namalujże to! – ten świat, ten ludek,
Tak jak my ludzie... kwietny ogródek!

Najpierw te maki:
Czy baletnice,
Czy to są ptaki?
Czy to rozdęte w tańcu spódnice?
Czy rozpostarte skrzydła motyli?
Kolor i w słońcu ma ton ceglaty...
To barwa żywa!
W żółtość zarywa –
Lecz gdy się kwiatek w cień gdzie przechyli,
To pociemnieją na nim te szaty
Aż do koloru krwi i purpury –
Tak tony idą, jak z klawiatury –
Słońce gra... malarz słucha oczyma.

Tam gaj się chwieje cienkich badyli,
Na nich różyczki tkwią bez szypułki,
Sztynne i suche, jak kwiat z bibułki,
Jedna przy drugiej, że miejsca nie ma;
Tak się lodyga na nie wysili,
Że się aż potem pochyło trzyma –
To smętne malwy, to panny stare...
Zanadto cienkie, strojne nad miarę –
Ludzie je sadzą, lecz nikt nie zrywa;
„Niech tam przekwita sobie szczęśliwa!”

Bratki –
To małe dziatki:
Buzia okrągła z aksamitnym puszkciem,
Podparta jednym pączkiem, jak paluszkciem,
Na plecach loczki,
Patrzą ciekawie

Na świat szeroko otwarte ich oczki,
I stoją wiankiem
Na trawie
Boso...
I płaczą często wieczór i rankiem
Jak dziatki
Rosą...

Lewkonie to są oznak zewnętrznych artystki,
To rodowite arystokratki.
Patrzcie się tylko: ich lodyga, listki,
Kolory, zapach, kwiatki,
Wszystko wykwintne, dobrane, bez braku,
We wszystkim takt wyższego smaku –
Trudno prawie uwierzyć, żeby takie królewne
Były najbliższe krewne
Tej grubej, tłustej
Z głąbiem w środku kapusty? –
A jednak... jest to pewne!

Gwoździki
Te pąsowe?
To studenci!
Wąsiki
Pozakręcane w górę, jak haczyki...
Od perfum aż w nosie kręci...
Strasznie to romansowe!
Zawraca nawet georginiom głowę,
Aż do utraty pamięci...

Za to też w każdym ile siedzi dumy!!
Prawda, że mają bardzo ładne wąsy,
Lica jak róże, usta jak z koralu,
Że nikt nie umie tak się puszczać w płasy,
Te odurzają gwoździków perfumy,
Te są prawdziwą ozdobą na balu,
Ależ to nie są jeszcze najwyższe rozumy,

A tu zarozumiałość... fiu, fiu, fochy! fumy!

Piwonia jest to piękność lat przeszło trzydziestu,
Niby to druga róża...
Z kształtu ją przypomina, z układu i gestu,
Lecz za czerwona jest i nadto duża!
Bo, chcąc przewyższyć różę, nie strzymała miary.

Jak zwykle, ten, co sięga po wzór za wysoko,
I kształt przybrawszy nadto otworzonej czary,
Odsłaniając ramiona, pierś i „robiąc oko”,
Zapomniała od róży wziąć choć trochę woni!

A to, co jeszcze bardziej do niej zraża:
Że żadnym cierniem przystępu nie broni
Do wdzięków swoich głównego ołtarza
W stylu rokoko.

Ten groch na ścianie
Wkoło ogrodu...
Choć tej sztachecie
Daje ubranie,
Póki za młodu
Jeszcze to w lecie
Młoda rosada,
Na której kwiecie
Motylkiem siada,

Ale jak tylko zacznie «robić groszki»
I pchać do sakwy pękatego strączka –
To go już nie obchodzi nic w świecie,
Ni troszki!...
I on dla świata z kretesem przepada,
Tak nim groszowa gorączka owłada.

Z wolna w tym pnączu wszystko obumiera,
Co mu nie służy do robienia grochu –
Mnożąc i licząc ziarna, jak ten sknera,

Obojętnie na wszystko po trochu...

W końcu się z niego robi istota tak marna,
Jakby od ciężkiej zniszczona choroby –
Jedna wiążąca worki nitka sucha!
Bez liści, kwiatu, żyłasta, a czarna...
Nie ma w niej ani odrobiny ducha,
Serca, chociażby wątroby,
Choć brzucha!...
To – groszoroby!

Śliczne werbeny – z zawodu kokiety!
Woń ich odurza głowę: mdła i słodka;
Stanik jak zmijka: wijący się, cienki,
W okrąg ma bujne, kuliste bukiety,
A wiesz się... na czym spotka!
Przy tym świeże i jasne z perkalu sukienki
W gwiazdki, ciapeczki i kratki,
Co bardzo podnosi wdzięki:

Szkoda, że zbyt już nisko pełzają te kwiatki
I stąd miewają niemiłe wypadki:
Nieraz ktoś całą wdepcze w błoto lub kałużę,
Lub się przynajmniej suknią podrze w szmatki,
I błoto na nie bryzga i siadają kurze...

Astry – to kawalerzy starsi, już do wzięcia –
Każdy z nich dla georgiń materiał na zięcia –
Trochę sztywne w kolanach, ale niezła mina,
Dopóki listki trzymają się skroni,
I jeżem stoi czupryna –
Tylko kolory spłowiałe:
Jakieś niebieskie, białe...
I żadnej zgoła woni!
A gdy ząb czasu czuprynę rozgarnie,
To wyglądają już marnie:
Żółta, jak placek, świeci na wierzchu łysina;

Lecz za to jakie to jest plemię wytrzymałe!
Już mróz im w kościach wierci,
A sztafiruje się to aż do śmierci!

Bukiety bzów, czeremchy, akacji, jaśminu –
To grona dziewic...
Zebrane na zabawę wśród wiosny festynu –

Wpół się objąwszy, tuląc ramionka i głowy,
Serdeczne przyjaciółki szepcą jakieś zmywy,
Bo każdej śni się zaklęty królewic –
Każda, gdy noc zapadnie, wznosi cudne oczy
Do srebrnej księżycy twarzy,
Co się ku niej wychyla z błękitnej roztoczy,
I posyłając w niebo wonnych ust podmuchy,
O nadziemskiej miłości z tym Niebianem marzy,

A każdą zwykły czerw stoczy!
I zaspokoi apetyt jakiejś muchy...

Kiedy zaś krasę utraci wiosnianą,
Szara krzewina za życia umiera,
Bo któż na bez okwitły lub jaśmin spoziera?
Wśród zgiefku roślin żyje to za ścianą,
A oplakując w sercu krótkie maju gody,
Jedna umorusane hoduje jagody,
A druga huśta niezliczone strączki,
Co się jej zewsząd czepiają za rączki.

Słyszałam o nich taką krążącą legendę,
Że niektóre podległe są metamorfozie,
Podobno, gdy im młodość przeminie w ukryciu,
Rodzinnego kurnika opuszczają grzędę
I wchodzą w świat salonów po raz drugi w życiu.
Lecz się już teraz zjawiają na scenie
Od wiosennego kwiatu różne nieskończenie:
Długie lata, co przeszły im w zabójczej prozie,

Zniszczyły w nich poezję marzącej dziewczyny;
Wonne bzy i akacje, czeremchy, jaśminy
Przemieniają się w tłuste, ciężkie georginie
O dumnej pozie
I znudzonej minie.

Ponieważ tam z piękności nie ma już i śladu,
By czymś zwrócić uwagę, nie szczędzą nakładu:
Wszystko jest na nich złote, aksamitne,
Miejsca na podwyższeniu zajmują zaszczytne;
Włosy ukarbowwały, śpódnice też w rurki,
Rozdęte na kształt balonu;
Fiolet tylko noszą, szafran, amaranty,
Używają mantyli, robronu
I w każdą rurkę wkładają brylanty.

W dole stokrotki, ich córki;
Przy nich się kręcą gwoździki,
Lub ich kamraty, kogucie grzebyki,
Zwykle stokrotek amanty;

Wszystko to są zapewne rozkosze olbrzymie!...
Jednak błogiemu oddana wrażeniu
Każda z georgiń u swojej podpórki,
Wśród woni perfum i w pochlebstwa dymie
Powoli głowę skłania ku ramieniu
I na wzniesieniu
W blasku słońca drzemie.

To georginie – to stare kobiety –
Sal i ogrodów – tapety!

Mężów tu nie ma – jest to naród dziki,
Wstydę się mówić: są to słoneczniki,
Pospolite umysły... od wschodu do wschodu
Siedzą na grzędach chłopskiego ogrodu,
Pilnując, jak skopują ziemię robotniki.

Cóż o nich mówić? – ot, robocza kasta!
Z nich się wytłacza olej – i basta!

Na wiosnę żyje tylko kwiat wyższego rodu,
Na przykład narcyz, co mieszkał przy wodzie,
Którego dawno już nie ma w ogrodzie,
On był poetą – więc umarł za młodu;
Zmarł na suchoty.

Zniknął też złoty
Pierwiosnek,
Co miał wrodzony dar piosnek,
Mistrz, z ubogiego sieroty.

Najpierw w postaci złocistego dzwonka
Przebił skorupę zimowego lodu
I dzwonił w krople łez własnych czy rosy...
To był wstęp jego, pieśniarza, zawodu;

Lecz wkrótce przeistoczył się pono w skowronka,
Od rodzicielskiej urwał się łodygi,
Sfrunął w niebiosy
I z ptaszętami poszedł na wyścigi.

Lecz mu nie wystarczyła i taka muzyka,
Więc się przedzierzgnął w słowika.
A potem, jak niesie bajka,
Jeszcze w lepszego zamienił się grajka:
Stał się wiatrem, co ziemi obiega przestworza,
Grając na harfie lasu i na lutni morza.
Lecz coś go oderwało od jego szypułki?
Nieszczęśliwe uczucie dla białego kwiatka,
Marzycielki – konwalii, grajków przyjaciółki,
Której nie dała mu dumna jej matka,
Pomarańczowa znakomita dama,
Zwana powszechnie „Cesarską koroną”.
Ona dla córki męża wyszukała sama: